Nr 228. Kraków, Sroda 7 Października 1891. Rocznik XLIV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi z przesyłką pocztową w państwie austryackiem: na cały rok 24 złr., na pół roku 12 złr., na kwartał 6 złr., na 1 miesiąc 2 złr. 50 ct.; z przesyłką pocztową do Niemiec: na cały rok 56 mr., na pół roku 28 mr., na kwartał 14 mr., na 1 miesiąc 6 marek.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracya *Czasu* w Krakowie i wszystkie urzędy pocztowe, najdogodniej i najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Cena *Czasu* za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

☛ Miejscową prenumeratę (kwartalnie 5 złr., miesięcznie 2 złr.) przyjmuje Administracya *Czasu*, tudzież ajencye pp. Ignacego Herza, biuro dzienników i ogłoszeń przy placu Maryackim l. 9, handel Smidowicza w Sukiennicach pod l. 27, księgarnia St. A. Krzyżanowskiego w Rynku głównym, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, Ringer przy ul. Grodzkiej, handel Kretschmera i główna trafika w Rynku głównym.

☛ PP. Prenumeratorowie *Czasu* **we Lwowie** zechcą składać przedpłatę na miejscu w biurze dzienników przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

W 12-tą rocznicę sojuszu austryacko-niemieckiego.

Kraków 6 października.

Na dzień jutrzejszy przypada 12-ta rocznica zawarcia sojuszu pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami, a więc podstawy obecnego systemu międzynarodowego. Warto przypomnieć szczegóły powstania tego traktatu, otoczonego tajemnicą aż do 3 lutego 1888 r., kiedy to urzędowe dzienniki wiedeńskie i berlińskie ogłosiły tekst jego.

Epokę pomiędzy rokiem 1870 a 1879 zapełniają przygotowania do sojuszu. Już znana depesza hr. Beusta z 26 grudnia 1870 r., w której kanclerz wiedeński oświadczył, że „we wszystkich decydujących kołach austryacko-węgierskich panuje szczere życzenie, aby z potężnem państwem, które się tworzy, utrzymywać najlepsze i najprzyjaźniejsze stosunki“ — przygotowała stanowczy zwrot w polityce austryacko-węgierskiej i zapowiadała koniec rywalizacyi domów: habsburskiego i hohenzollernskiego o przewagę w Niemczech.

Dobitniej ta nowa polityka wiedeńska zaznaczyła się od chwili powołania hr. Andrassego na urząd ministra spraw zagranicznych (1 listopada 1871 r.). Wprawdzie latem 1872 roku odbył się w Berlinie zjazd trzech cesarzy i powstało *Drei-Kaiser-Verhältniss*. Oponentów w delegacyi węgierskiej hr. Andrassy zbył dowcipem, że w Indyach, aby ułaskawić dzikiego słonia, stawiają go pomiędzy dwóch już ułaskawionych. Atoli niewątpliwie celem polityki austryacko-węgierskiej odtąd nie było „ułaskawienie dzikiego słonia,“ lecz zniesienie dawnych, ścisłych, a nader niebezpiecznych dla Austryi związków pomiędzy Prusami a Rosyą, tkwiących jeszcze w znanym traktacie Fryderyka II z Katarzyną II 1764 r., w którym obowiązywali się utrzymać anarchię w Polsce — traktacie, o którym nawet dziejopisarze niemieccy (Schlosser) przyznają, że należał do najniemoralniejszych, jakie zapisały dzieje świata!

Odnośne usiłowania potężnie poparł sławny epizod z wiosną 1875 r., kiedy we Francyi nagle powstała obawa, że Niemcy zamierzają rozpocząć wojnę, i kiedy car Aleksander II i Gorczakow w maju przybyli do Berlina, aby zaprotestować przeciwko domniemanym czy rzeczywistym zamysłom wojennym. Ówczesny sekretarz hr. Andrassego, a teraźniejszy szef sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych, Doczy, w nekrologu Andrassego opowiada, że kiedy nadeszła do pałacu na Ballplatz depesza o tej interwencyi rosyjskiej, minister podskoczył z fotelu, usiadł na biurku i z radości trzy razy podrzucił nogi w górę. Przewidywał bowiem Andrassy, że ta interwencya rosyjska mocno oburzy dwór berliński i osłabi dawne związki Rosyi z Prusami. Ks. Bismarck też nigdy tego kroku nie zapomniał Gorczakowowi i jeszcze w czasie kongresu berlińskiego (1878 r.) oświadczył korespondentowi *Timesa*:... „Powiedziałem wtedy carowi: Jeżeli wam tak bardzo chodzi o apoteozę we Francyi, mamy jeszcze dosyć wpływu w Paryżu, aby was tam pokazać w którymś teatrze w kostyumie mitologicznym ze skrzydłami na ramionach i w bengalskiem oświetleniu.“ I kanclerz dodał: „Gdyby nie to zajście z r. 1875, Gorczakow dziś nie znajdowałby się w tak przykrem położeniu (na kongresie berlińskim 1878 r.) i nie byłby doznał tak dotkliwej porażki politycznej.“

To pewna, że zatarg wschodni, który z powstaniem w Hercegowinie wybuchł w kilka dni po owem zajściu w Berlinie, rozsadził zupełnie dawny *Drei-Kaiser-Verhaeltniss* i przygotował stanowcze zbliżenie się Austro-Węgier i Niemiec.

Jednak samo zawarcie sojuszu nastąpiło dość niespodzianie. Dnia 12 sierpnia 1879 nagle dzienniki węgierskie zapowiadają usunięcie się Andrassego z urzędu ministra spraw zagranicznych. Dnia 26 sierpnia tenże minister, w przededniu ustąpienia, wyjeżdża do Gasteinu na konferencyę z bawiącym tam ks. Bismarckiem. Nie domyślano się jeszcze niczego. Dopiero 15 września dzienniki berlińskie donoszą, że ks. Bismarck po ukończeniu kuracyi wyjedzie do Wiednia i że zanosi się na zawarcie „trwałego i szczerego stosunku“. Od 21 do 24 września ks. Bismarck mieszka w wiedeńskim „Hôtel Impérial“. Tu toczą się układy pomiędzy Bismarckiem, Andrassym, jego desygnowanym następcą baronem Haymerle, ambasadorem niemieckim ks. Reuss i p. Tiszą. Dnia 24 września ks. Bismarck opuszcza Wiedeń. Dzienniki ogólnikowo napomykają o zawarciu umowy. Dnia 8 października hr. Andrassy otrzymuje zażądaną w sierpniu dymisyę.

Oto wszystko, do czego przez kilka lat ograniczały się wiadomości szerszych kół. Teraz wiemy, że pomiędzy 24 września a 7 października ks. Bismarck za pomocą hr. Stolberga walczył z bawiącym w Baden-Baden cesarzem Wilhelmem, obstającym przy tradycyjnej przyjaźni z Rosyą, aż wreszcie groźbą dymisyi skłonił go do przystania na sojusz z Austryą, który też podpisany został 7 października w Wiedniu przez hr. Andrassego i ks. Reuss.

Traktat ten, którego tekst przez przeszło 8 lat pozostał w tajemnicy i dopiero od 3 lutego r. 1888 jest powszechnie znany, brzmi:

„Zważywszy, że Ich Ces. Moście Cesarz Austryi, król węgierski, tudzież Cesarz niemiecki, król pruski, muszą uważać jako swą powinność monarszą, pod wszelkiemi warunkami zapewnić bezpieczeństwo swych państw i spokój swych ludów;

że obaj monarchowie, podobnie jak w dawnym związku (niemieckim), ścisłą solidarnością swych państw zdolni będą łatwiej i skuteczniej wywiązać się z tej powinności;

że ścisłe spółdziałanie Austro-Węgier i Niemiec nie może nikogo zaniepokoić, ale zdolnem jest skonsolidować wytworzony umowami kongresu berlińskiego stan pokojowy;

i przyrzekając sobie uroczyście, że swej wyłącznie obronnej umowie nigdy nie zamierzają przypisać zaczepnej dążności, Ich Ces. Moście postanowiły zawrzeć sojusz pokoju i wzajemnej obrony.“

(Następuje desygnacya pełnomocników).

„Artykuł I. Gdyby wbrew nadziei i szczeremu życzeniu dwóch kontrahentów jedno z dwóch państw zostało zaczepione przez Rosyę, natenczas wszyscy kontrahenci zobowiązani są wesprzeć się całą siłą zbrojną swych państw i także pokój zawrzeć tylko wspólnie i w porozumieniu.

Artykuł II. Gdyby jeden z kontrahentów został zaczepiony przez inne mocarstwo, natenczas drugi kontrahent zobowiązuje się nietylko nie udzielić pomocy napastnikowi na swego sprzymierzeńca, lecz zachować co najmniej życzliwą neutralność. Jeżeli jednak w takim razie mocarstwo zaczepiające dozna pomocy ze strony Rosyi, bądź to w formie czynnej kooperacyi, bądź też przygotowań wojennych, groźnych dla strony zaczepionej, natenczas natychmiast nastaje przewidziany w artykule I obowiązek wzajemnego wsparcia się całą siłą zbrojną, i wojnę wtedy obaj kontrahenci toczyć będą wspólnie aż do wspólnego zawarcia pokoju.

Artykuł III. Traktat ten, stosownie do swego pokojowego charakteru i aby zapobiedz wszelkiemu fałszywemu tłumaczeniu, przez dwóch wysokich kontrahentów ma być zachowany w tajemnicy, a trzeciemu mocarstwu zakomunikowanym tylko za porozumieniem obu stron i za specyalną umową.

Obaj kontrahenci wskutek wypowiedzianych w Aleksandrowie przez cesarza Aleksandra uczuć, żywią nadzieję, że zbrojenia Rosyi rzeczywiście nie okażą się dla nich niebezpiecznemi i przeto nie mają na teraz powodu do uwiadomienia (Rosyi o sojuszu); gdyby jednak ta nadzieja wbrew oczekiwaniu okazała się mylną, obaj wysocy kontrahenci uważaliby jako powinność lojalności, uwiadomić cesarza Aleksandra przynajmniej poufnie, że zaczepkę, wymierzoną przeciwko jednemu z nich, musieliby uważać, jako wymierzoną przeciwko obydwom.

Na zatwierdzenie, pełnomocnicy traktat ten podpisali własnoręcznie i wycisnęli swe pieczęcie.

Działo się w Wiedniu d. 7 października 1879 r.
(L. S.) *Andrassy.*
(L. S.) *Henryk ks. Reuss.*“

W traktacie tym uderza przedewszystkiem odwołanie się na dawny stosunek rzeszy niemieckiej, który nie opierał się na prawie międzynarodowem, lecz na teoryach prawno-politycznych, gdyż dawne cesarstwo niemieckie było uważane zawsze, jako organiczna całość, chociaż z czasem pojedyńczy członkowie uzyskali, zwłaszcza na mocy swych dzierżaw, nienależących do Niemiec, pewnego rodzaju zwierzchnictwo (*Souverainetät*). Aczkolwiek jednak z owego ustępu możnaby wnosić, że 7 października 1879 r. został zawarty sojusz trwały, nie ulega jednak wątpliwości, że powyższy sojusz zawartym został na pewien ściśle ograniczony przeciąg czasu. Powszechnie przypuszczano, że zawartym został na lat 5. Z tą rachubą nie zgadza się fakt, że sojusz potrójny przedłużony został w czerwcu r. b., jak to oświadczył publicznie margrabia di Rudini w parlamencie włoskim, a cesarz Wilhelm dnia 29 czerwca na pokładzie parowca „Kobra.“ Wnosić ztąd wolno, że wskutek przystąpienia Włoch do sojuszu austryacko-niemieckiego, pierwotnie ustanowiony czas jego trwania uległ zmianie, albo też, że owo przedłużenie odnosi się tylko do stosunku dwóch cesarstw do Włoch, nie zaś do sojuszu austryacko-niemieckiego. W każdym razie ta kwestya wymaga jeszcze autentycznego wyjaśnienia.

Bądź jak bądź, jest to traktat całkiem oryginalny, nie ułożony według żadnego ze znanych wzorów, zebranych w różnych *Recueils de traités*, traktat wynikły z sytuacyi międzynarodowej, która była aktualną w jesieni roku 1879, a jest nią jeszcze więcej od chwili zjazdu w Kronsztadzie i jego następstw. Gdyby w razie zaczepienia Niemiec przez Francyę Rosya wystawiła korpus obserwacyjny pod Warszawą, mogłyby Niemcy w myśl artykułu 2 domagać się od Austro-Węgier poparcia całą siłą zbrojną. Austro-Węgry, zaczepione przez Rosyę, mają prawo żądać poparcia ze strony Niemiec całą siłą zbrojną. Zaczepione n. p. przez Serbię albo Rumunię mogłyby się domagać tego samego poparcia, gdyby Rosya skupiała swe wojsko nad granicą austryacką. Natomiast sam zaczepiając Rosyę, żaden ze sprzymierzeńców, według brzmienia traktatu, nie miałby prawa domagać się pomocy ze strony sprzymierzeńca, gdyby nie zdołał swej zaczepki wystawić w świetle koniecznej obrony.

To pewna, że sojusz, zawarty w r. 1879, przez 12 lat zabezpieczał pokój europejski. Wprawdzie jest to pokój, który wymaga najdotkliwszych ofiar, nieustannego zwiększania i wydoskonalania sił zbrojnych. Jednakże nie ulega wątpliwości, że wojna wymagałaby nierównie większych ofiar i że gdyby ów sojusz nie tworzył pewnej rękojmi utrzymania pokoju, ofiary na cele wojskowe w ubiegłem 12 leciu byłyby przybrały rozmiary jeszcze bardziej zastraszające.

Dlatego powtarzające się w różnych odezwach monarchów zapewnienia, że sojusz wżył się w przekonanie ludów, niewątpliwie zupełnie się zgadzają z rzeczywistym stanem rzeczy.

Przegląd polityczny.

Bezpośrednio przed przyjazdem Cesarza do Czech — jak zapewnia *N. fr. Presse* — Dr Rieger zwołał zgromadzenie staroczeskich mężów zaufania. W obradach tych wyjść miało na jaw jak najnieprzychylniejsze usposobienie dla dalszych wniosków ugodowych. Większa część mowców stwierdziła, że jest życzeniem ludu, aby wiedeńskie puktacye zostały odrzucone. Stosownie do tego staroczescy przywódzcy stronnictwa są zdania, że najlepiejby było, gdyby rząd, idąc za przykładem gabinetu węgierskiego w sprawie reformy administracyi, odroczył na czas nieograniczony dalsze obrady ugodowe w sejmie czeskim. — O przebiegu wiecu stronnictwa młodoczeskiego odbiera tenże sam dziennik następujące szczegóły: Obrady dnia pierwszego dotyczyły wyłącznie znanych wywodów deput. Masaryka. Zarząd partyi pierwotnie zamierzał postawić wniosek wykluczenia Masaryka z łona stronnictwa. Dzięki interwencyi kilku przyjaciół deputowanego, porzucono ostatecznie ten wniosek, a w jego miejsce zaprojektowano rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z powodu treści jego mowy. Prawie wszyscy obecni (a było ich sześćdziesięciu) wystąpili przeciwko Masarykowi. Sam Masaryk kilkakrotnie zabierał głos, bronił się i dowodził, że nie powiedział nic innego, jak tylko to, co było nieraz wypowiadane w publicystycznym organie stronnictwa i w poszczególnych mowach jego wybitnych członków, zwłaszcza zaś w mowach posła Eyma; nie przekonał jednak nikogo. Polityczni jego przyjaciele Kaizl i Kramarz nie pojawili się na zgromadzeniu. Skończyło się na tem, że Masaryk wyraził żal, iż stanął w sprzeczności ze stronnictwem, oraz oświadczył, że na przyszłość będzie się ściśle stosował do dyrektywy zarządu partyi. W drugim dniu obrad postanowili Młodoczesi występować w obronie: 1) słowiańskiej idei, 2) prawa państwowego, oraz 3) zająć radykalniejsze stanowisko w dalszej akcyi. — Odpowiedzialność za wszystkie te informacye spoczywa naturalnie na *N. fr. Presse*.

Artykuł *Köln. Ztg*, o którym wspominaliśmy wczoraj, zasługuje na uwagę przez to, że nawet w prasie niemieckiej rzadko można się spotkać z podobnie zjadliwą na narodowość polską napaścią. „Cały ruch wpośród ludności polskiej, pisze *Köln. Ztg*, dąży ku temu, żeby spolonizować katolików niemieckich. Na wszystkie strony używa się wszystkich środków, ażeby ten cel osiągnąć. Wymusza się na rodzicach wysyłanie próśb o przenoszenie ich dzieci do polskich oddziałów w szkole; nawet dyrektorowie szkół i duchowieństwo czynią w tym kierunku zabiegi. Jeżeli jednak urzędnik państwowy zbada stosunki, okazuje się, że rzekomo polskie dzieci mają niemieckich rodziców. Prawda, że dzieci te, oprócz języka ojczystego, umieją także po polsku; jest jednak rzeczą niesłychaną, żeby każdy, kto po polsku mówi, miał być uważany za Polaka. Pojęcia polskość i katolicyzm mają być jednoznaczne; nie są przecież niemi. Położenie niemieckich katolików nie jest bynajmniej tutaj godne zazdrości; nie znajdują wcale poparcia u duchowieństwa. Komisya kolonizacyjna postępuje bardzo mądrze, że ostrożnie się obchodzi ze sprowadzaniem polskich osadników; w większej części wypadków, niemiecki katolik podlega slawizacyi, ponieważ właśnie duchowieństwo należy do głównych wrogów żywiołu niemieckiego.“ „Jeżeli centrum podejmie „walkę o szkołę,“ jak to niedawno patetycznie zapowiedziano na gdańskim wiecu katolików, polskie dążenia odśrodkowe mogą jedynie doznać poparcia. Rząd będzie miał w parlamencie sposobność zająć stanowisko wobec tej sprawy; można być pewnym, że Polacy przyjdą z głośnemi skargami. Mamy nadzieję, że kierujące koła sytuacyę zbadają bezstronnie. Nie może podlegać wątpliwości konieczność bronienia żywiołu niemieckiego przed zamachami słowiańskiemi. Polskie nadzieje zatem spełzną zapewne na niczem. Nie trzeba się łudzić: małe ustępstwa nie uczynią z Polaków „najwierniejszej opozycyi; większych ustępstw zabrania dobro państwa.“

Ostatnie to zdanie wypowiedziane jest z niezwykłą szczerością; więc *Köln. Ztg* przyznaje nareszcie, że „ustępstwa“ poczynione nam dotychczas, są małe, rzeczywiście bardzo małe i że cała burza, jaka przeciwko nim powstała w szowinistycznej prasie niemieckiej, pochodzi tylko z nienawiści do wszystkiego, co polskie — nienawiści, z którą przez cały przeciąg rządów ks. Bismarcka mieliśmy czas się oswoić.

Pojawiają się także głosy inne. Monachijska *Allg. Ztg*, która dotychczas w kwestyi polskiej uporczywie obstawała przy germanizacyjnym systemie dawnego rządu, zamieściła w jednym z ostatnich numerów artykuł, w którym przemawia za zmianą owego systemu, oraz za innem traktowaniem „sprawy polskiej,“ stawiając niestety ze swej strony warunek, „ażeby czysto naturalnie rozwijającej się germanizacyi nie uważano i nie zwalczano jako gwałtownego ucisku żywiołu polskiego.“ Wobec takiego warunku dyskusya jest bardzo utrudniona, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że artykuł *Münch. Allg. Ztg*, dość widocznie inspirowany z kół rządowych, bardzo na szczęście odbija od tonu i intencyj *Köln. Ztg*.

Z Królestwa donoszą nam:

Z całego szeregu bied, na które jesteśmy wystawieni, najsilniej daje się teraz czuć rosyjski system szkolny. Rugowanie polskiego języka i uciskanie naszej narodowości było i pozostaje rzeczą bolesną, zwłaszcza że ludność nasza nie daje żadnej przyczyny do prześladowania, bo jest ona zajętą wyłącznie spokojną pracą około zebrania kawałka chleba, żyje zdala od wszelkiej polityki, stroni od manifestacyi i tylko w sercu swem chowa miłość rodzinnej ziemi i kult pięknej przeszłości, co przecież każdemu wolno i co każdy zacny człowiek czynić powinien. Ruina ekonomiczna, w jaką nas w ostatnich zwłaszcza latach rząd wtrącił przez odmienny niż w całej Europie system opodatkowania, przez nowe taryfy kolejowe, wyłącznie przeciwko naszemu krajowi wymierzone, tak że nie jesteśmy w stanie walczyć z cłami pruskiemi, ta ruina utrudniła znacznie ową pracę około kawałka chleba, zniszczyła zarówno gospodarstwo rolne, jak i przemysł, popchnęła naszych włościan do emigracyi do Brazylii, do niebezpiecznych mrzonek o jakimś wielkim kraju, gdzie może im być lepiej, niż pod opieką komisarzy włościańskich. Ale moralny ucisk i mate-

Z TEATRU.

(*Przeszkoda* — sztuka w 4 aktach przez Alfonsa Daudeta).

Dandet podnosi znów głośny protest przeciw bezwzględnemu stosowaniu ogólnej teoryi przyrodniczej do życia jednostki. Mówimy: znów, i zrozumie nas publiczność teatru krakowskiego, w świeżej jeszcze mająca pamięci *Walkę o byt*. Tam wystąpił Daudet przeciw tłumaczeniu i pozorowaniu osobistej nikczemności zasadą Darwinowskiego *struggle for life*, tu stawia tezę ograniczającą teoryę dziedziczności do rozmiarów i znaczenia tylko względnego; chce on czysto materyalnym, działającym w niej czynnikom, przeciwstawić możliwość obrony moralnej, reakcyi psychicznej, chce podnieść znaczenie pierwiastku duchowego woli przeciw fizycznym zarodkom złego. Że to nie jest i nie może być odparciem, ale jest właśnie uznaniem samej zasady, łatwo pojąć. Więc też z pewnością nie odparcie Ibsenowskich *Upiorów* miał na myśli Daudet, pisząc *Przeszkodę*. Jemu chodziło tylko o to, aby odjąć podstawę depresyi umysłowej, jaką z konieczności wywierać musi widmo atawizmu na tych, których całe życie duchowe ubezwładnione jest myślą: *wehe dir, dass du ein Enkel bist!*

Margrabia d'Alein dotknięty został w następstępstwie gorączki, której nabawił się na wyprawie wojennej do Senegalu, nieuleczalną chorobą umysłową. Syn jego Didier miał wówczas już dwa lata. Przez lat piętnaście pędziła margrabina d'Alein straszne życie męczennicy, zmuszonej patrzyć na wybuchy szału męża, który był wzorem cnót i przymiotów, którego kochała i który ją kochał wiernie i gorąco. Didier nie wie nic o chorobie, na którą cierpiał ojciec. Matka tai to przed nim, obawiając się, aby świadomość faktu nie oddziałała zgubnie na syna, zwłaszcza, że sama nie może się obronić trwodze i wątpieniu, czy nie odziedziczył on zarodków choroby po ojcu. Wszak i mąż jej musiał mieć wrodzoną inklinacyę, w jego organizmie już przed wybuchem choroby tkwić musiały jej warunki — a owa gorączka afrykańska była tylko ostatecznym powodem wybuchu. Co pewna, to to, że Didier odziedziczył po ojcu wszystkie cnoty, wszystką szlachetność jego, a wraz z młodzieńczym zapałem, polotem, idealizmem, czyni zeń to ojcowskie dziedzictwo postać, owianą potężnym urokiem poezyi i rycerskości. Czy odziedziczył i fizyczne podstawy strasznej choroby? Zdaniem naszem, niewątpliwie. Naprzód argument ogólny: wskazaliśmy na wstępie tezę sztuki, tezę, którą cały dramat przesiąknięty jest aż do najdrobniejszej sceny, aż do każdego prawie słowa. Jakież znaczenie miałaby zasada, którą tak wyraźnie wypowiada w końcu autor przez usta Didiera, zasada tej obrony psychicznej przeciw fizycznym pierwiastkom złego, z czemżeby miała walczyć ta silna wola, którą znajduje w sobie bohater sztuki, jak nie z temi właśnie odziedziczonemi fatalnemi warunkami ogólnemi? A w szczególności, ta nadmierna jego wrażliwość, nerwowość, gwałtowność, wszystko to są objawy, że w tym organizmie drzemią ukryte głęboko ziarna choroby, czekając, aż je jakaś słabość fizyczna, wielki ból lub zmęczenie mózgu obudzą i do życia powołają. Tego to boi się słusznie matka i dlatego cały czas choroby margrabiego, syn jego pod opieką zacnego nauczyciela Hornusa spędził zdala od domu, dlatego nie powinien on wiedzieć o losie ojca. Didier ma dziś lat 26, całą siłą młodzieńczej miłości kocha Magdalenę de Rémondy, kochany przez nią niemniej szczerze, choć spokojnie, na pozór chłodno nawet. Opiekun Magdaleny, radca de Castillan dowiaduje się o groźbie obłąkania, wiszącej nad narzeczonym swej pupilki, a że, jak opiekun z melodramatu, sam pragnąłby ożenić się z nią i zabrać jej wielki majątek, zrywa małżeństwo, wmawia w Magdalenę, że obłąkanie u Didiera jest koniecznem następstwem dziedziczności, skłania ją do przyzwolenia na zerwanie. Margrabina wymogła na p. Castillan, że syn jej nie dowie się od niego prawdziwej przyczyny zerwania. To też, gdy Didierowi powiedziano, że Magdalena zwalnia go z danego słowa, że go nie kocha, on oszalały z bólu, nie wierzy jednak w jej zdradę, domyśla się, że ukrywają przed nim prawdziwą przyczynę zerwania, chce wiedzieć z ust samej Magdaleny, czy rzeczywiście i dlaczego przestała go kochać. Idzie więc do klasztoru, w którym schroniła się panna de Rémondy. Ona, uważając odepchnięcie tej miłości za obowiązek moralny, oświadcza mu, że go już nie kocha, ale na widok rozpaczy Didiera, prawda wydziera jej się z piersi. Didier rzuca w twarz p. de Castillan podejrzenie, że on to pragnie sam poślubić swą pupilkę i wtedy słyszy z jego ust słowo: jesteś pan waryatem, jak ojciec twój. Teraz zna on tajemnicę klątwy, która nad nim wisi, ale nie upada wcale pod nią — jak to się wydaje matce jego — lecz odważnie i spokojnie przeprowadza sam śledztwo psychiatryczne przeciw sobie. Studyuje literaturę naukową, zapytuje lekarzy i wychodzi z ciężkiego boju z samym z sobą zwycięsko, gotów do walki ze złem dziedzicznem i pewny tryumfu. Zbyteczna prawie dodawać, że Magdalena kończy lat 21, wychodzi z pod władzy opiekuna, aby połączyć się z Didierem węzłem miłości, która pogłębiła się tylko i spotężniała wskutek „boskiej przeszkody,“ jak mówi poczciwy Hornus.

Oto szkielet sztuki granej u nas w tej chwili. Czy Daudet rozmyślnie przyćmił światła, padające na jego bohatera, czy chciał kwestyę tylko rzucić, wątpliwości tylko poruszyć, a nie rozwiązać? Czy czuł połowiczność swej tezy, jej względną tylko i wyjątkowo, rzadko występującą wartość moralną? Tak sądzimy. Leży to i w naturze kwestyi i w naturze Daudeta. Zbyt trzeźwy, aby zaprzeczyć klątwie wiszącej nad Didierem, zbyt miękki, aby wyciągnąć z niej z całą brutalnością i bezwzględnością rozpaczliwe konsekwencye *Upiorów* Ibsena, Daudet dał nam w swojem dziele jeden z tych swoich uśmiechów przez łzy, które jego własną piękną twarz rozświecają na chwilę wśród własnych strasznych cierpień fizycznych. Pociechę w nieszczęściu chciał dać wielki pisarz-męczennik wszystkim, którym wzrok ćmi się od wzruszenia i obawy przed niepewną a groźną przyszłością, brzemienną w klęski, których nie zawinili. „A zresztą któż może przewidzieć przyszłość?“ — mówi sobie i nam wszystkim Didier. Ten pytajnik powinien właściwie zamknąć sztukę. Że o pociechę taką, o wskazanie jej źródeł w silnej woli, w swobodzie myśli, wesołości serca, a zwłaszcza w szczęściu osobistem chodziło Daudetowi, to pewna. Czy nie myślał przytem o synach swoich, których nieszczęśliwy tak głęboko i czule kocha? Czy nie chciał dać im na drogę życia słów pokrzepienia, umocnić ich na duchu ten człowiek, drżący, aby i ich nie złamało straszne dziedzictwo ojcowskie? Mamy pewne prawo przypuszczać, że tak. *A mes fils, quand ils auront vingt ans* — pisał Daudet na czele swej *Sapho*, tej poważnej i głęboko odczutej przestrogi dla młodego pokolenia. O nich to myślał wówczas przedewszystkiem, gdy w szeroki świat rzucał swą przestrogę. Więc nie będzie to może przypuszczeniem zbyt śmiałem, jeśli w ostatnim jego dramacie dopatrzymy się znów przestrogi i pociechy dla tych ukochanych synów. Jeśli tak, to jest w tej sztuce głęboki tragizm, jest cała dusza i wiele, bardzo wiele cierpień twórcy *Przeszkody*. Rzecz na scenie kończy się aż za szczęśliwie, a jednak słuchacz unosi z sobą nieokreślone jakieś uczucie smutku i rozdźwięku w duszy. Czuje całą tę melancholię życia ludzkiego, z której pierwiastkami każe mu autor walczyć z ufnością, sam tej ufności nie mając, każe podjąć bój, w którym zwycięży tylko bardzo silny i bardzo wyjątkowy umysł. To uczucie jest przyczyną smutku, wiejącego ze sztuki jak z życia, ale zarazem źródłem wielkiego uroku, wielkiej jakiejś rzewności poetyckiej, której tajemnicę zna Daudet, jak nikt inny. Niedawno temu, Daudet mówiąc o swoich pracach literackich w tej chwili podjętych i wyliczywszy ich szereg niemały, dodał ze smutnym uśmiechem: „a prócz tego wszystkiego mam jeszcze jednę powieść, którą piszę codziennie, którą piszę od lat wielu, ale której nigdy nie wydam; byłaby za smutna: *c'est la „doulou“* (prowansalska forma *la „douleur“*). *Przeszkoda*, to także jedna z kart tej smutnej powieści, jedna z boleści, która nie najmniej trapi uśmiechniętego wśród cierpienia autora *Tartarina*.

Wielki to czarodziej. Przykuwa nas tak do dziejów psychicznych swego bohatera, że mimowoli zamyka się oczy na wszystko, co w tej sztuce nieprawdziwe, chybione i zasadniczo błędne. Zapomina się prawie, że sztuka rozbierająca najbardziej nowożytny problemat, jest w budowie swej, w widocznej robocie scenicznej, w ustawianiu i sztucznem wprowadzaniu ubocznych postaci, jak Santecoeur, Noela, w sprowadzaniu czasem naiwnem sytuacyj dosyć pierwotną i szematyczną, widocznie teatralną, a mało prawdziwą w akcyi — nie widzi się zrazu banalności figur drugorzędnych, Hornusa jako ducha światła i Castillana ducha ciemności, nie razi nawet szarża w figurze takiej, jak Estella. A może stanowi pewien wdzięk sztuki i ta prostota środków, z jaką Daudet traktuje sprawę tak *fin de siècle*, jak dziedziczność.

ryalne klęski nie były dla nas nowiną, złamały wiele egzystencyi, ale nie groziły zdemoralizowaniem całego społeczeństwa; dziś ta chwila nadeszła. Mniejsza o to, że rosyjski system szkolny— taki przynajmniej, jaki się u nas praktykuje — nie jest w stanie rozwinąć umysłu młodzieży, ale owszem tępi go i przyćmiewa; znosimy to z poddaniem, jak znosimy tyle innych rzeczy, choć każdy wie, że nauka trwająca sześć godzin z rzędu osłabia siły fizyczne, a zabija umysłowe i że nie zasługuje na miano nauki wprowadzone w życie pedagogiczne zapatrywanie, że przyswojenie sobie dobrego rosyjskiego akcentu i wybębnienie rosyjskiej gramatyki więcej znaczy od wszystkich innych udzielanych w szkole wiadomości. Bez porównania gorszą jest moralna strona tego systemu. Za kordonem mało kto wie, a może nawet władze centralne w Petersburgu nie wiedzą, że po miastach powiatowych Królestwa nie wolno uczniom stać na stancyi u kogo innego, jak u nauczyciela tego właśnie zakładu, do którego uczeń uczęszcza; ci panowie mają zatem monopol, a ojcowie rodzin muszą koniecznie przyjąć dyktowane przez nich warunki, bez względu na osobistość nauczyciela, na jego otoczenie, na kwestye kosztów itd. Gdzieniegdzie robi władza szkolna wyjątek od tej zasady, dozwalając umieszczać dziatwę szkolną u stróża zakładu; łatwo się domyśleć, jaki tam panuje porządek i jaki moralny kierunek stróż wykonać jest w stanie. Ziemia w wyjątkowych tylko latach może dochód jakiś przynieść, przemysł zupełnie podupadł, zarówno więc uboga, jak i zamożniejsza młodzież musi się garnąć do szkoły, a z chwilą kiedy tam się dostaje, jest oddana zupełnie na łaskę i niełaskę profesora, od którego, zdana na sympatye i antypatye, pozostaje w zupełnej zawisłości, którego ujemne strony cały czas ma przed oczyma i którego, co gorzej, bardzo często nawet poważać nie może.

W zakładach naukowych żeńskich rzecz się jeszcze w ciemniejszych barwach przedstawia. W myśl obowiązujących przepisów nie wolno wziąć nauczycielki ani guwernantki, któraby nie miała świadectwa z odbytych rządowych egzaminów. A że dla znacznej części niezamożnych rodzin córka w ten tylko sposób może przyjść z pomocą, gdy przyjmie miejsce nauczycielki w prywatnym domu, przeto pensye żeńskie są przepełnione. Ale podczas gdy na całym świecie nazwisko przełożonej takiego zakładu daje rodzicom dostateczną rękojmię moralnego wychowania, u nas, rzecz się ma przeciwnie: przełożona nie jest bowiem panią u siebie, niema dowolnego wyboru między ciałem nauczycielskiem, ale władza szkolna z góry przeznacza nauczyciela rosyjskiego języka dla każdej pensyi. Nauczyciel taki wie, że go przełożona usunąć nie może, staje się główną figurą w zakładzie, nie ulega kontroli i często umie to swoje stanowisko wyzyskiwać. Były wypadki, że młody nauczyciel, prosto z Rosyi przybyły, śledził czynności uczennic, podsłuchując systematycznie pod ich drzwiami; jakoteż jeśli jakie polskie słowo usłyszał, uczennica musiała być wydaloną bez pardonu z zakładu. Z drugiej strony jeszcze częściej się zdarza, że nauczyciel taki niby w nagrodę pilności rozdaje uczennicom swoją fotografię.

Łatwo się domyśleć, do czego system taki doprowadzić może. Nie potrafiono społeczeństwa wynarodowić, ale zdołano je zrujnować, a obecnie ta praca niszczenia, którą w naszym kraju wykonywują ziejący doń nienawiścią urzędnicy rosyjscy, skierowana jest przedewszystkiem do zdemoralizowania młodzieży, która za lat kilkanaście zajmie miejsce dzisiejszego zdrowego społeczeństwa. Społeczeństwo to dzisiejsze niema żadnego sposobu reagowania przeciw owym złym wpływom; cenzura stawia coraz nowe trudności rozszerzaniu zdrowych zasad religijnych, ale dozwala tłumaczyć wszystkie zagraniczne dzieła, zabarwione pozytywizmem lub nawet socyalizmem. Strach pomyśleć, jaki ztąd posiew wzróść może, zwłaszcza wobec oddziaływującego na naszą młodzież proletaryatu umysłowego rosyjskiego.

Pod takiemi wpływami się kształcąc, młodzież ta historyi polskiej znać dobrze nie będzie, utraci miłość starych ideałów i rodzimych tradycyj; pod tym względem cel dzisiejszego systemu wychowania zostanie osiągnięty. Co jednak zajmie miejsce tych zacnych i wzniosłych uczuć, jeśli nie zwichnięte moralne pojęcia, bezwzględny sceptycyzm, chorobliwe przejęcie się teoryami ewolucyi społecznej, które muszą za sobą pociągnąć doktrynę rewolucyi socyalnej? Czy to przeobrażenie wypadnie na korzyść propagowanych przez rząd rosyjski w naszym kraju celów, czy dla Rosyi owe nowe elementa będą przedstawiały silniejszą gwarancyę ładu i porządku, niż dzisiejsze, na każdym kroku gnębione, ale zacne i prawe społeczeństwo?

Czasy fermentu politycznego przeszły u nas bezpowrotnie, kraj oddany jest i oddać się pragnie wyłącznie tylko cichej i spokojnej pracy, ale każdy zacny Polak widzi, a każdy głębiej na rzeczy patrzący Rosyanin z łatwością się przekonać może, że nie żaden stan gorączkowy grozi naszemu społeczeństwu, ale niebezpieczeństwo sztucznie zaszczepionej zgnilizny.

Sprawy krajowe.

Lwów 4 października.

(Podział gruntów ekwiwalentowych w Lanckoronie).

(✕) Wyrokiem Namiestnictwa, jako komisyi krajowej dla spraw odkupu i uregulowania ciężarów gruntowych wydanym, a przez ministerstwo zatwierdzonym, przyznanem zostało gminie miasta Lanckorony, jako wynagrodzenie za przysługujące właścicielom domów i gruntów tegoż miasta z przedmieściami, tudzież gminie samej na opał szkoły, szpitala i lokalności magistratualnych, prawo poboru drzewa miękiego sągowego z lasów państwa Lanckorona, obszar 48 morgów 976 □°. Później zawarły strony interesowane t. j. gmina i obszar dworski układ o zmianę powyższego ekwiwalentu serwitutowego na inny obszar, objętości 70 morgów 170 sążni □.

Gmina Lanckorona postanowiła rozdzielić ten ekwiwalent między pojedynczych członków gminy, uprawnionych swego czasu do poboru drzewa. Wydział powiatowy w Wadowicach, zapytany o informacyę w tej sprawie, oznajmił gminie, że nie może wdawać się w zamierzony i już tymczasem przeprowadzony podział gruntów ekwiwalentowych, gdyż — zdaniem Wydziału powiatowego — grunta te stanowią własność prywatną wszystkich członków gminy, dawniej do poboru drzewa uprawnionych, a zastrzegł sobie tylko nadzór o tyle, o ile części ekwiwalentu przypadają zakładom gminnym.

Stanowisko, jakie Wydział powiatowy zajął w tej sprawie, było wręcz przeciwne postanowieniom ustawy gminnej, gdyż ekwiwalent serwitutowy nie został przyznany uprawnionym członkom gminy, ale gminie samej jako ciału zbiorowemu. Ekwiwalent ten nie przedstawiał się zatem jako własność prywatna uprawnionych, ale jako dobro gminne, którego użytkowanie powinna była rada gminna uregulować.

O tej nieprawidłowości dowiedział się Wydział krajowy dopiero w trzy lat później przy sposobności wniesienia pewnego rekursu. Nakazane przywrócenie gruntów rozdzielonych do pierwotnego stanu okazało się niemożliwe, gdyż grunta te z biegiem czasu poprzechodziły w trzecie ręce.

Dla wyjaśnienia dodać muszę, że podział dobra gminnego między pojedynczych członków gminy wymaga w myśl § 66 ust. gm. uchwały Sejmu krajowego.

Owóż Wydział krajowy nie jest obecnie za rewindykacyą ekwiwalentu serwitutowego od nabywców i powrócenia go gminie.

Akt rewindykacyi wymagałby bowiem wytoczenia wszystkim nabywcom sporów cywilnych w liczbie 104, coby olbrzymie koszta na gminę za sobą pociągnęło. Rezulatat zaś takich sporów byłby bardzo wątpliwy, gdyż wobec oświadczenia Wydziału powiatowago w Wadowicach, strony uważane być muszą jako działające w dobrej wierze, tem bardziej, że w tych sporach jako pozwani występować będą nie pierwotni nabywcy, lecz już nabywcy z drugiej i trzeciej ręki.

Spory te zresztą, gdyby nawet z korzyścią dla gminy wypadły, dotknęłyby ludzi zupełnie niewinnych, to jest właśnie tych nabywców z drugiej i trzeciej ręki, działających w dobrej wierze. Wreszcie najpomyślniejszy rezultat tych kosztownych sporów nie przyniósłby gminie zgoła żadnych materyalnych korzyści, gdyż skoro to jest ekwiwalent serwitutowy, to ten ekwiwalent, jako dobro gminne, musiałby być po rewindykacyi tymże samym uprawnionym do wyłącznego użytku i w tymże samym stosunku uprawnienia oddany, tak, że gminie nie pozostałoby nic, prócz samego tylko tytułu hipotecznej właścicielki.

Wskutek tego postanowił Wydział krajowy poprzeć petycyę gminy Lanckorony, która prosiła o zatwierdzenie dokonanego podziału ekwiwalentu serwitutowego pomiędzy uprawnionych członków gminy.

Wydział krajowy uchwalił tedy przedstawić Sejmowi wniosek: upoważnienia reprezentacyi gminy m. Lanckorony do rozdzielenia gruntów nabytych od dworu państwa Lanckorony za zniesione służebności leśne, między uprawnionych członków gminy. Sejm upoważnić ma Wydział krajowy do zatwierdzenia dokonanego podziału i do zeznania dokumentów, jakieby w celu przepisania tytułu własności tak rozdzielonych gruntów na pojedynczych nabywców w księgach hipotecznych potrzebnemi się okazały.

KRONIKA.

Kraków 6 października.

— **Zapiski osobiste.** JE. Dr Smolka, prezydent Izby poselskiej Rady państwa, przybył tu wczoraj wieczorem ze Lwowa. — Prezes Koła polskiego p. Apolinary Jaworski wczoraj wieczorem przejechał przez Kraków do Wiednia.

— **Maksymilian Iskrzycki**, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł wczoraj nagle w naszem mieście. Jedna za drugą strata spotyka naszą *Alma mater*. Ś. p. prof. Iskrzycki zajmował na naszym Uniwersytecie katedrę filologii klasycznej i odznaczał się wielką pracowitością. Z życia zmarłego profesora przytaczamy następujące daty: urodził się dnia 27 listopada 1837 roku w Wańkowie w Galicyi, uczęszczał do gimnazyum w Samborze, odbył studya uniwersyteckie we Lwowie i Wiedniu. Złożywszy egzamin z filologii klasycznej, pełnił obowiązki nauczyciela gimnazyalnego we Lwowie, w Rzeszowie i Krakowie. W r. 1870 został powołany na nadzwyczajnego profesora filologii klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim i tu w r. 1878 został profesorem zwyczajnym, w r. 1880/1 był dziekanem wydziału. Od r. 1871 był członkiem, od r. 1885 także zastępcą dyrektora, a od r. 1887 dyrektorem komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazyach i szkołach realnych; od r. 1873 zawiadywał jako senior bursą akademicką u św. Barbary. Z powodu śmierci ś. p. prof. Iskrzyckiego powiewają żałobne chorągwie na gmachach uniwersyteckich.

— **Magistrat** wzywa wszystkich żołnierzy 13 pułku piechoty, niepozostających w czynnej służbie wojskowej, ażeby się dla kontroli i pouczenia o obowiązkach służby wojskowej stawili przed komisyą. Urzędować ona będzie w koszarach na Wawelu od 18 do 23 października. Rozlepione po rogach afisze podają dokładnie terminy, w jakich stawić się mają tak żołnierze 13 pułku piechoty, jak 52 batalionu obrony krajowej.

— **Na wystawie wieczornej** w Sukiennicach wykona jutro orkiestra 13 pułku piechoty uwerturę *Mazepy* Czajkowskiego.

— **Rada Nadzorcza** krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbyła wczoraj drugie tajne posiedzenie w sprawie Podhajec. Po wyczerpującej rozprawie wybrała komisyę, złożoną z 7 członków; w skład jej weszli pp.: 1) Starowieyski, 2) Badeni Stanisław, 3) Homolacs, 4) Gnoiński, 5) Głażewski, 6) Kraiński i 7) Wł. Gniewosz. Dla komisyi tej stanowi dyrektywę wniosek, postawiony przez hr. Stanisława Badeniego, a uchwalony przez Radę, następującej treści: komisya przedłoży pełnej Radzie do uchwał wnioski, jakie w danej chwili za potrzebne i stosowne uzna.

Komisya obradowała w dniu dzisiejszym i sprawozdanie przedłoży pełnej Radzie na posiedzeniu, które się rozpocznie o godzinie 5 po południu. Nad sprawozdaniem i wnioskami komisyi toczyć się będzie rozprawa, tak że ostatecznych uchwał spodziewać się można późnym dopiero wieczorem.

— **Otrzymujemy następujące pismo**: W Nrze *Czasu* z d 5 b. m. umieszczono przemówienie moje .w sprawie kupna dóbr Podhajec, wypowiedziane na posiedzeniu Rady nadzorczej. Streszczenie to nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy; możnaby z niego wysnuć niekonsekwencyę mego w tej sprawie postępowania i zmienność w stosunku do zapatrywań, wypowiedzianych na zgromadzeniu w Podhajcach dnia 5-go września r. b., co obojętnem być nie może. Przedkładając cały tok mego przemówienia, mam zaszczyt upraszać jak najuprzejmiej o umieszczenie mego sprostowania.

Najpierw odczytałem dosłownie me sprawozdanie, przedłożone w Podhajcach, w którem zaznaczyłem główne momenta, dotyczące całej sprawy.

Co do kupna Podhajec oparłem się ściśle na udzielonych mi przez dyrekcyę wyjaśnieniach i cyfrach i dowiódłem rachunkowo, że interes ten przedstawia się nader korzystnie pod każdym względem dla działu życiowego. Co do wydzierżawienia tych dóbr pod niezwykłemi warunkami, uważałem postąpienie dyrekcyi za nieprawidłowe tak w myśl statutu, jak i na podstawie oświadczenia dyrektora-referenta, że dyrekcya przedstawi Radzie nadzorczej w listopadzie projekt administracyi.

Wydzierżawienie na 20 lat uważam za niekorzystne dla działu życiowego, bo zamyka stopniowanie dochodu z ziemi, której wartość u nas wzrasta; zabezpieczenie dotrzymania tak niezwykłych warunków uważam również za niedostateczne.

Z tego konkluzya wedle mych zapatrywań, że: Dyrekcya winna była ogłosić w dziennikach sprawę wydzierżawienia Podhajec, a tym sposobem przypuścić większą ilość oferentów.

Winna była przeprowadzić wydzierżawienie za wiedzą Rady nadzorczej i w tym celu w swym czasie zwołać *ad hoc* Radę nadzorczą.

Wedle mego przekonania, gdyby się było w ten sposób postąpiło, byłoby się uniknęło tych wszystkich dla nas tak bolesnych w kraju objawów.

Wypowiedziałem w końcu me zapatrywanie, że z tych wszystkich powodów winniśmy się starać o rozwiązanie kontraktu dzierżawnego z pp. Lilienfeldami.

Z ustępem uchwał komisyi zgromadzenia Podhajeckiego, żądającego wyrażenia wotum nieufności Prezydyum i Dyrekcyi, nie solidaryzowałem się co do formy wyrażenia, będąc zdania, że wotum nieufności mogę dać tylko temu, który przez cały przeciąg czasu swej działalności zasłużył sobie na to; tu ma się rzecz przeciwnie, tak Prezydyum, jak Dyrekcya zasłużyła sobie na wszelkie uznanie pod względem pełnienia swych obowiązków i korzystnej administracyi funduszami Towarzystwa; z tej przyczyny z boleścią przychodzi mi uczynić ostre zarzuty co do tak pospiesznego, z zapatrywaniem Rady nadzorczej niezgadzającego się postąpienia w tej sprawie tak Dyrekcyi, jak i Prezydyum.

Na tem skończyłem moje przemówienie.

Z wysokiem poważaniem

Kraków 6 paźdz. 1891. *Seweryn Henzel.*

— **Uznania godnym** jest sposób, w jaki prowadzi się restauracya kamienicy p. Franciszka Bartynowskiego w Rynku głównym L. 7. Starożytny dom ten należał niegdyś do możnej krakowskiej rodziny Montelupich i tu była za Batorego pierwsza na obszarze ziem polskich poczta. Zachowało się z owych czasów wiele szczegółów wartości artystycznej, jak okazały portal frontowy z napisem *Tecum habita*, drugi ozdobniejszy jeszcze renesansowy portal, prowadzący ze sieni do dziedzińca, sklepienia, rzeźby kamienne, herby, obramienia drzwi. To było widoczne; czego atoli niewiedziano, to, że wszystkie okna trzech piątr mają starannej roboty obramienia kamienne i górne gzemsy równie, jak małe fryzy pod niemi, rzeźbionym listeczkowym ornamentem okryte. Również i główny koronujący gzems domu jest cały kamienny, starannie w liście rzeźbiony. Przy obecnej restauracyi wszystkie te rzeźby odkryte z pod tynku, starannie zostaną odczyszczone, a portal główny odnowiony i uzupełniony zarówno, jak i ów piękny drugi w sieni. Nadto jest zamiar umieścić na fasadzie herb Montelupich, wykonany sposobem *sgraffito* i wypisać dawnych budowniczych tego domu, Włochów, których nazwisk dostarczają akta archiwum miejskiego z XVI i XVII wieku. Attyka ponad gzemsem koronującym musiała obecnie z powodów konstrukcyjnych być zrzuconą, zdaje się jednak, że nie należała ona do pierwotnej budowy, a piękna, tak umiejętnie odnawiana fasada nic na tem nie straci. Restauracyę, przy której tyle pięknych szczegółów wydobytych zostanie na światło dzienne, prowadzi budowniczy p. Ekielski. Dom p. Bartynowskiego razem z sąsiednim p. Fuchsa był przed laty własnością Treutlerów. Wówczas to połączono je, dając im wspólną bramę i jednolitą fasadę. Byłoby do życzenia, aby i ta druga kamienica, ozdobiona słynną rzeźbą gryzących się jaszczurek, i mieszcząca izbę z pięknem gotyckiem sklepieniem, równie dobrze i starannie odnowioną miała fasadę. Domy te należą do okazalszych ozdób Rynku krakowskiego, równie jak historyczna „Szara kamienica,“ której właściciel p. Stanisław Feintuch zamierza także rozpocząć odnowienie fasady z całą świadomością jej artystycznego znaczenia.

Przy przebudowie domu L. 35 na ulicy Floryańskiej, należącego do Dra Bossowskiego, wyjąć musiano piękną rzeźbioną bramkę renesansową, zdobiącą front, lecz umieszczono ją w bocznej fasadzie od ulicy św. Marka; obecnie kamieniarze zajęci są uzupełnianiem i odczyszczaniem rzeźb, przyczem ukazał się na fryzie napis, zakryty wapnem i pokostem: „Pocciwyem szel na swieczye to moye starany(e). Ostatek wr(ę)cze twoie poruczom moy panye.“

Roboty te prowadzi budowniczy p. Knaus. Znalezione wewnątrz domu reszty starożytnych obić papierowych, ofiarowano do gabinetu archeologicznego prof. Łepkowskiego.

Wobec wielu wandalizmów przy przebudowach i odnowach pięknych starożytnych domów krakowskich, które niejednokrotnie wytykać nam wypada, podnosimy z przyjemnością te naśladowania godne przykłady poszanowania zabytków sztuki i przeszłości, które jeden z głównych skarbów Krakowa stanowią

— **Dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika**, radca rządu p. Sladkowski, powołany został do Wiednia dla wzięcia udziału w konferencyi dyrektorów kolejowych w Serajewie. Delegowani wyjeżdżają osobnym pociągiem z Wiednia na Brod do Serajewa, a po konferencyi wracają przez Mostar, Metkowice, Dubrownik (Raguzę) do Kotaru, a ztąd dalej parowcem.

— **Wydział krajowy** przeniósł Karola Niedziałkowskiego, adjunkta rachunkowego, w stały stan spoczynku.

— **Przeniesienia.** Ministerstwo handlu przeniosło asystenta pocztowego, Jana Kunerta, z Marburga do okręgu galic. Dyrekcyi poczt i telegrafów, ta zaś przydzieliła go urzędowi pocztowemu i telegraficznemu w Jarosławiu. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Edwarda Schlarpa, z Jarosławia do Lwowa.

— **Synod grecko-katolicki we Lwowie.** W sobotę — według *Diła* — stać się musiało coś niezwykłego. Rozeszła się po mieście wieść, że duchowieństwo, biorące udział w pracach synodu, wysłało późno wieczorem deputacyę do delegata papieskiego, arcybiskupa Ciasca, która bawiła u niego blisko 2 godziny. Deputacya składała się z trzech księży. Przedmiotem jej przedstawień — jak się domyślają dzienniki ruskie — mogła być kwestya celibatu. Kwestyą tą żywo się zajmuje X. Metropolita i pragnie jakoby najgoręcej pomyślnego jej załatwienia, chociażby w najskromniejszym zakresie. — Według obu głównych dzienników ruskich, w komisyach synodalnych i na plenarnem posiedzeniu wszystkich trzech komisyj miano postanowić, aby Cerkiew ruska w Rzymie posiadała swego stałego przedstawiciela. Na uroczystem jednak posiedzeniu synodu uchwały tej nie promulgowano.

Synod grecko-katolicki ukończy do czwartku swe czynności i w tym dniu będzie zamknięty. W niedzielę odbyło się znowu uroczyste posiedzenie synodu, po wspaniałem nabożeństwie, odprawionem przez X. biskupa Kuiłowskiego. Kazanie miał X. Bohonos z Chorostkowa. W poniedziałek odbywały się narady w komisyach. We wtorek — jak się dowiaduje *Diło* — ma być rozstrzygniętą kwestya celibatu.

— **Kuratorya fundacyi Hirscha** uchwaliła roczne wydatki dla szkoły w Tarnowie 4,500 złr., w Nowym Sączu 4,200 złr., w Borysławiu 2,400 złr., w Kołomyi 6,000 złr., w Chrzanowie 4,200 złr.; pensye dla szkoły w Buczaczu 1,600 złr., szkole rękodzielniczej w Krakowie 14,000 złr., w Brodach 3,000 złr. jednorazowo, 10 stypendyów dla kandydatów nauczycielskich w zachodniej Galicyi 1250 złr., 15 takichże i 5 dla ogródków froeblowskich we wschodniej Galicyi 3,000 złr., stypendya szkole przemysłowej w Bielsku 1,170 i 2,700 złr., takież stypendyum w Czerniowcach 500 złr., rozmaite stypendya 290 złr., na umieszczenie 115 terminatorów we wschodniej Galicyi 6,200 złr., na 10 tkaczy w Glinianach 1,030 złr., subwencye dwom szkołom wieczornym 700 złr., na ubiór uczniów w Samborze i Sadogórze 500 złr., dla nauczyciela religii tamże 500 złr., administracye w Krakowie i we Lwowie 2,419 złr., różne jednorazowe 850 złr. — razem 61,489 złr.

— **Namiestnictwo czeskie** podwyższyło nagrodę za odnalezienie sprawcy zamachu w Rużkowie do wysokości 10,000 złr.

— **Nekrologia.** Ś. p. Józef Kaczyński, słuchacz II roku filozofii, zakończył dnia 4 b. m. niedługi, bo 20-letni swój żywot. Z bardzo ubogich urodzony rodziców, spotkał się od młodego wieku z twardem zadaniem życia, by i własne nauki i wychowanie młodszych braci przeprowadzić, za pomocą ciężkiej i żmudnej pracy udzielania lekcyj. Z zadania tego wywiązywał się chlubnie. W krwawej pracy zarobiony grosz składał na utrzymanie młodszego rodzeństwa, dla siebie zostawiając tyle tylko, ile koniecznem było do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb życia. W tej pracy dziwnie pięknie wyrabiał się charakter młodzieńca. Profesorowie i koledzy pokładali w nim to zaufanie, o którem się z góry wiedziało, że nigdy zawieść nie może. We wczesnej życia wiośnie już tak zmężniał, że widziano w nim człowieka o charakterze niezłomnym.

W stosunku do Boga utwierdzał się w wierze i pobożności, — rósł z cnoty w cnotę ciągłą, a usilną wewnętrzną pracą nad sobą. Ludzie, z którymi go bliższe wiązały stosunki, lgnęli do niego, czując, że tak, jak jego słowo, tak i jego przyjaźń w najtrudniejszych nawet przejściach i próbach zawsze dopisze. — W zawodzie, jaki sobie obrał, byłby nietylko skutecznie kształcił kiedyś młodzież, ale byłby, jak mało kto jest dziś zdolnym, wyrabiał w niej charakter i hartował wolę, tą siłą charakteru własnego, w którym tyle przytem było rzetelnego, gorącego uczucia. Niestety! nadmierna praca strawiła fizyczny organizm, — choroba płuc rozwijała się szybko i wreszcie przecięła nić bardzo obiecującego żywota. Zgon jego jest stratą nie do odżałowania nietylko dla bliskich, którzy go znali i kochali, ale i dla kraju, dla którego ludzie zdolni z takim charakterem są zawsze podporą i ozdobą.

P. Żelazowski grał Didiera. Postać ta tak wyrasta ponad inne w sztuce, że od niej zacząć musimy pobieżną notatkę o grze artystów w *Przeszkodzie*. P. Żelazowski zasadniczo, naszem zdaniem, pojął trafnie właściwą, dość zresztą głęboko i rozmyślnie ukrytą myśl autora, odtwarzając tę postać. Jeśli się nie mylimy, chciał p. Żelazowski zaakcentować w swej grze te pierwiastki dziedziczne, które Daudet z pewnością widział w swym bohaterze. Widoczne to było zwłaszcza w akcie drugim w scenie rozpaczy po zerwaniu i brutalnym wybuchu wobec Estelli. I słusznie. Ten wybuch dziki, to podniesienie ręki na kobietę u człowieka tak rycerskiego, natury tak czułej, delikatnej, czasem aż kobiecej, jest błyskiem, oświecającym na chwilę najtajniejsze głębiny tej klątwą dziedzictwa obarczonej duszy. P. Żelazowski tę stronę patologiczną bohatera uwydatniał i podkreślał konsekwentnie od samego początku, od tej niezmiernej, chorobliwej żywości i wesołości w pierwszym akcie, przez wybuch, przez jego echa w klasztorze, przez mówione bez związku początkowe słowa rozmowy z Magdaleną w trzecim akcie, aż do ponownej, ekscentrycznej trochę radości i roztargnienia w akcie czwartym. Jest to rzecz bardzo trudna dla artysty. Bo nie trzeba zapominać, że te wszystkie przelotne błyski, to wypływ nie samowiedzy bohatera, ale raczej odruchy psychiczne, nierozumowane, nagłe, mimowolne. Te właśnie odruchy, nagłe psychiczne reakcye, wyszły w grze p. Żelazowskiego bardzo prawdziwie i zrozumiale. Nie chcemy z nim spierać się o prawdziwość tych „nieartykułowanych dźwięków“ i płaczu w akcie trzecim, jest to rzecz zbyt subjektywna. Mamy mu jednak uczynić inny, bardzo poważny zarzut. Odnosi on się do pojęcia i przedstawienia procesu uspokojenia się Didiera, do gry w pierwszej połowie czwartego aktu. Tu p. Żelazowski — zdaniem naszem — pojął rozwój myśli i uczuć bohatera fałszywie, a w każdym razie przedstawił go błędnie. Didier śledztwo co do swej przyszłości przeprowadził w czasie między aktem trzecim a czwartym. Z początkiem tego aktu jest on już zupełnie spokojny i pogodzony z losem. Nie ma zupełnej pewności, że mu nic nie grozi, ale ma silną tego nadzieję. Wszakże to widoczne z tego szczerego zapytania matki swej: „A któż powiedział, że ja się tego obawiam!“ W grze p. Żelazowskiego pytanie to spada zupełną niespodzianką na publiczność, którą artysta utwierdził przez pierwszą połowę aktu w przekonaniu, że Didier z książek swych wyczytał wyrok potępienia, że ztąd jego zamyślenie, samotność, niepokój, zamknięcie się w sobie. Tymczasem tak nie jest. Cały ten stan jego duszy, niepokojący tak jego matkę, wypływa nie z obaw o zdrowie umysłowe, ale z niecierpliwości z powodu mającego nastąpić przybycia Magdaleny. Jest to tęsknota za miłością, jak zgadł Hornus. Dlatego to Didier nucił sobie swoją aubadę nicejską i dlatego p. Żelazowski nucił ją całkiem błędnie, bo z głębokim jakimś smutkiem, jakby rozpaczą utraconego szczęścia, gdy tymczasem jest ona uśmiechem do bliskiej, szczęśliwej przyszłości. Błędnie też powiedział p. Żelazowski zdanie: „a zresztą któż przyszłość przewidzieć może?“ Był w tem znów ton smutku i zniechęcenia, a przecież zaraz z następnego zdania widać, że chodzi tu właśnie o stanowczy rozbrat z dręczącą myślą, o odrzuceniu hipotez książkowych co do siebie samego. To zdanie trzeba powiedzieć lekko, nawet lekkomyślnie, wesoło, wówczas wszystko będzie zrozumiałem. Tem prawdziwiej i efektowniej wyjdzie zaraz następny ostatni odbłysk sceptycyzmu przy przeglądaniu się w lustrze: „a teraz, do kogo ja jestem podobny?“ Zarzut ten czynimy z zupełną pewnością jego słuszności, a czynimy dlatego, że gdyby p. Żelązowski zechciał sprostować w tym jednym punkcie swoje pojęcie i wykonanie roli, będzie on miał w repertuarze swoim jednę z najpiękniejszych ról. Nie możemy tu niestety rozbierać gry jego bardzo szczegółowo; mielibyśmy ochotę niejedno jeszcze podnieść i niejeden drobiazg wytknąć. Musimy jednak skończyć prośbą, aby p. Żelazowski akt trzeci grał bez rękawiczek. Ten szczegół toaletowy razi w scenie miłosnej.

Pani Hoffmannowa okazała w roli margrabiny, jak głębokie efekta wywoływać może gra prawdziwa, naturalna, szczera, jak drobnemi środkami stworzyć można wielkie uczucie dramatyczne, poruszyć do głębi słuchacza. Scena gry niemej w drugim akcie, w której wesołość syna rozpromienia matkę, a w której na każde wspomnienie o małżeństwie (ona wie już o jego zerwaniu) twarz matki przebiega chmura smutku, usta zacinają się w bólu. Albo w tymże akcie ruch głowy ku Estelli siedzącej za margrabiną, ruch pełen niechęci i gniewu. Albo wreszcie scena wyznania nieistniejącego swego przewinienia (nawiasem mówiąc, scena cała wsunięta sztucznie dla efektu) w akcie czwartym, lub prześliczne przejście z rozpaczy do radości na słowa syna pełne spokoju i ufności, którym matka tak serdecznie, tak radośnie potakuje ruchem głowy. Wszystko to wytworne, spokojne, a dramatyczniejsze od głośnej czasem rozpaczy lub radości.

Magdalenę grała p. Dzirytówna. Czy rola leży w rodzaju talentu artystki, nie wiemy, widząc ją po raz pierwszy na scenie, ale jest w każdym razie za trudna dla p. Dzirytównej. Jestto młodziutka artystka, bardzo jeszcze początkująca; przedewszystkiem ma bardzo jeszcze mały zapas ruchów. Prócz załamania rąk i bezwładnego opuszczenia ich (ten ostatni ruch trochę sztywny nawet), p. Dzirytówna nie posiada innych ruchów rąk. W akcie pierwszym nie było też w jej poruszaniu się, bieganiu po scenie lekkości koniecznej, ale jakby jakiś przymus. Zresztą ruchy na scenie ma artystka wdzięczne, dystyngowane, głos miły, powierzchowność sympatyczną. Czy ma talent? Gdyby można sądzić z bardzo ładnie powiedzianego wyznania miłości w czwartym akcie, p. Dzirytówna ma prawdziwy talent liryczny. Byłby to jednak sąd może równie przedwczesny, jak gdyby się na podstawie sceny w klasztorze wnioskowało, że artystka nie ma talentu dramatycznego. Rola cała — powtarzamy — za duża i trudna dla początkującej artystki. Powinna ona sama tego unikać na razie.

P. Antoniewski grał niewdzięczną rolę melodramatycznego opiekuna tak dobrze, jak na to rola pozwalała. Ucharakteryzowany był wybornie.

P. Wojnowska przepysznie grała śmieszną, nieinteligentną i łakomą siostrę jego Estellę. Jak głębokim i szczerym jest talent p. Wojnowskiej, na to tu nowy dowód. Estella zawiadamia Didiera o zerwaniu małżeństwa. On zaniepokojony, drży jak liść, i wtedy p. Wojnowska tonem lekkim, swobodnym, z którego widać, jak nic a nic nie pojmuje grozy sytuacyi, oznajmia mu, że ma z nim do pomówienia. Wywołuje to efekt zgrzytu żelaza po szkle, efekt w komizmie Estelli głęboko tragiczny.

Hornusa grał p. Werner. Rola znów dość niewdzięczna, ale można z niej może było więcej zrobić. P. Werner wszystkie uwagi, o których przypuszcza (czasem niesłusznie), że wywołają wesołość, mówi zawsze wprost do publiczności, ignorując obecne na scenie i rozmawiające z nim osoby. To jest prowincyonalizm. *A propos* Hornusa, który uczył łaciny Didiera; nie istnieją wcale „Georgianki“ Wirgiliusza, ale „Georgiki“ (Georgianki są to piękne córy Georgii).

Pozostają rolki epizodyczne. P. Wolska niezmiernie prawdziwie i sympatycznie odtworzyła pogodną, piękną postać przełożonej klasztoru. Z tak pobłażliwym uśmiechem słuchała tyrad o miłości, o której sama „pouczyć nie mogła,“ tak poważnie i poprostu sądziła proces miłosny Didiera i Magdaleny, że się pojmowało tę ufność, jaką w niej pokładają wszyscy, co ją otaczają.— P. Trapszówna odegrała rolę biednej Noélie, wesołej i szczebiotliwej dzieweczki, uciekającej do klasztoru przed nieszczęściem w miłości. Nie jest to rola dla p. Trapszówny. Jest ona artystką naiwną *par excellence* i co chwila zdawało się, że figlarny uśmiech przebiegnie przez sztucznie poważną twarz tej zakonnicy, zdradzając zupełny u niej brak powołania do zakonu. P. Trapszówna sama czuła niebezpieczeństwo i mówiła bardzo powoli, ostrożnie, gdy tymczasem powinien w niej był się odzywać choć przyćmiony ton dawnej wesołości i swobody.

P. Stępowski jako kłusownik w skórze gajowego, w pierwszym akcie był wcale dobry. W czwartym akcie scenę demonstrowania rozkoszy kłusownictwa grał z takiemi jakiemiś dziwacznemi kontorsyami i prysiudami, że czynił wrażenie nie renomowanego rozbójnika, ale kaleki. W ogóle rola wymaga dużo więcej siły. Należy się ona p. Riegerowi.

P. Zejdowski, który grał znów garsona hotelowego, jest zmanierowanym debiutantem. To rzadkość. Usiłuje on naśladować we wszystkiem Szymanowskiego i udaje mu się to o tyle, że każdy widzi jego usiłowania i gniewa się o to.

Należy się słuszne uznanie za staranne wystawienie sztuki. Publiczność nasza umie cenić troskliwość i staranność w tym kierunku. Dowodem *Teodora*.

(r)

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 8 października: Po raz czwarty: *Przeszkoda* (L'obstacle), dramat w 4 aktach Alfonsa Daudet'a.

W sobotę 10 b. m.: Po raz pierwszy: *Rycerskość wieśniacza* (Cavalleria rusticana), dramat ludowy w 1 akcie Jana Vergi; tłómaczony z włoskiego przez M. S. I. po raz pierwszy: *Zazdrośni*, komedya w 1 akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego i po raz pierwszy: *Reprezentant domu Müller i Spółka*, komedya w 1 akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego.

— Dnia 5 października pochmurno; termometr od +9·2 doszedł do +16·5 C. Barometr opada; o godzinie 7ej rano dnia 6 października stan jego był 745·1 mm., termometru +10·6 C. Wiatr północny.

We środę dnia 7 października: św. Justyny p. i Helana w.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. W sobotę ujrzymy aż trzy naraz nowości na naszej scenie: naprzód jednoaktowy dramat Vergi: *Rycerskość wieśniacza (Cavalleria rusticana)*, grywany z wielkiem powodzeniem w Warszawie i za granicą. Na jego tle osnute jest libretto słynnej opery Mascagniego. Oprócz *Cavallerii* przedstawione będą dwie jednoaktówki Koziebrodzkiego: *Zazdrośni* i *Reprezentant firmy Müller i Sp.*

Przy zbliżającej się uroczystości św. Jana Kantego, patrona młodzieży i całego Królestwa Polskiego, przypominamy omawiane już w *Czasie* dziełko X. Dra Juliana Bukowskiego: *Żywot św. Jana Kantego*, str. XV i 357, w drukarni „Czasu" 1891 r., z dwoma rycinami. Dziełko to poleconem jest tak przez tut. książęco-biskupi Konsystorz, jak i przez c. k. Radę szkolną krajową do wszystkich bibliotek szkolnych. Dostać można u autora (ulica św. Anny, L. 11), lub w księgarni Gebethnera. Cena 60 ct., oprawne w płótno 75 ct.

Nowe książki nadesłane Redakcyi:

— X. Maryan Morawski: Celowość w naturze, studyum przyrodniczo-filozoficzne. Wydanie drugie przerobione. Kraków, 1891.

— X. Jan Badeni T. J.: Mowa żałobna o ś. p. Emilii z Sołtyków Popielowej, wypowiedziana na nabożeństwie żałobnem w kościele św. Barbary w Krakowie dnia 17 września 1891 r.

— Księga pamiątkowa setnej rocznicy ustanowienia konstytucyi 3 maja, zebrał i wydał Kazimierz Bartoszewicz. Tom II. Kraków 1891 r.

— Adam Breza: Literatura polska, część pierwsza. Warszawa 1891 r. (Wydawnictwo Gebethnera i Wolfa Nr IV).

— Esteja: Za oceanem, powieść współczesna. Warszawa 1891 r. S. Lewental.

— W. hr. R.: Ślub narodowy i jego praktyczne wykonanie. Kraków 1891 r.

Otwarcie roku szkolnego 1891/92 w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Z powodu otwarcia roku szkolnego w Uniwersytecie Jagiellońskim, odprawił dziś rano o godzinie 9ej X. kardynał Dunajewski w asystencyi X. kan. Bukowskiego nabożeństwo w kościele akademickim św. Anny.

Akt otwarcia odbył się w auli *Collegii Novi*, w której zebrali się przedstawiciele władz, dalej liczne grono publiczności i zastęp młodzieży akademickiej. Około trybuny zasiedli profesorowie wszystkich wydziałów. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością X. kardynał Dunajewski.

Pierwszy zabrał głos ustępujący rektor prof. Dr Zakrzewski i zwrócił się z słowy powitalnemi do nowego rektora, podnosząc jego jednomyślny wybór; oddał następnie insygnia władzy rektorskiej ze zwykłym ceremoniałem. W dalszym ciągu p. prorektor odczytał kronikę Uniwersytetu z roku ubiegłego, zaczynając od wspomnień pośmiertnych. Ze zdarzeń radosnych, wymienił dary, z których najznaczniejszy w kwocie 6000 zlr. złożył X. Jan Gecewicz na stypendyum dla jednego z członków seminaryum historycznego. Wspomina dalej o rozwoju Studyum rolniczego, które miało w I półroczu 44, w II półroczu 33 uczniów. — Biblioteka Jagiellońska z końcem r. 1890 liczyła przeszło 200,000 dzieł i przeszło 5,000 rękopisów; dotacya dla niej podniesiona została z 6,000 do 9,000 złr. W chwili obecnej ciało nauczycielskie składa się z 83 członków, a mianowicie profesorów zwyczajnych 46, nadzwyczajnych 14, docentów prywatnych 21, 1 zastępcy profesora i 1 nauczyciela. Uczniów liczył Uniwersytet w I półroczu 1240 (1112 zwyczajnych i 128 nadzwyczajnych); w II półroczu 1147 (1014 zwyczajnych i 133 nadzwyczajnych). Stwierdziwszy rozwój Uniwersytetu, z żalem wspomniał mowca, że przestał zasiadać w Radzie Korony ten mąż znakomity, którym się słusznie szkoła główna krakowska chlubi, iż do jej grona profesorskiego należał, który potem ze swego wysokiego stanowiska nie przestał nigdy otaczać jej przychylnością i wspierać we wszystkich sprawach najważniejszych.

Następnie przemówił rektor X. prałat Chotkowski.

Na samym wstępie zwrócił się X. rektor Chotkowski z serdecznemi słowy do ustępującego rektora, i zaznaczył, że rok jego urzędowania pamiętny będzie uczczeniem świętego Patrona naszej wszechnicy, przez które daną została młodzieży naszej piękna wskazówka, zkąd płyną dary: rozumu i umiejętności, że ich fundamentem a początkiem jest bojaźń Pańska. Z drugiej uroczystości, w której uczczony był weteran nauki i tejże szkoły dawny nauczyciel, miała młodzież przykład, jak się starszych szanuje, a mianowicie swoich nauczycieli. Zadowolenie wewnętrzne niech ci będzie nagrodą, czcigodny panie prorektorze, a nasza wdzięczność zapłatą.

Obejmując w spadku twój urząd, nie mogę zataić obawy, że pod gorszą rozpoczynam go wróżbą, dlatego, że w ciągu minionego roku szkolnego, ustąpił z urzędowania swego ten, który — naszego uniwersytetu długoletni nauczyciel a po dwakroć rektor — togę rektorską był złożył, aby objąć wysokie dostojeństwo podskarbiego państwa, ale wraz z togą i serce tu zostawił. Ile nasza *Alma Mater* temu prawdziwie dobremu synowi zawdzięcza, my to wszyscy wiemy; ile zaś gwałtownych jest i piekących potrzeb, które przychylnego a rychłego potrzebują załatwienia, wiesz, czcigodny panie rektorze może lepiej odemnie.

Z kolei winienem publiczne wyrazić podziękowanie wam, czcigodni panowie koledzy, za dowód zaufania i wybór, tem zaszczytniejszy, że jednogłośny. Rozumiem, że panami kierował jedynie wzgląd na moje dobre chęci, więc też nie w próżność mnie wbijać, lecz do wytrwałości zachęcać musi wasze zaufanie.

W tym szeregu, przez długie wieki się ciągnącym, ludzi nauki, którzy w słoneczne dni Rzeczypospolitej dodawali jej blasku, a w pochmurne czasy jej upadku i czarne godziny zgnębienia społeczeństwa, sami nie upadając na duchu, nad podźwignieniem ducha pracowali, krzewiąc to, co narodów stanowi nieprzepartą i nieprzełamaną siłę, t. j. samowiedzę rozumu; w szeregu ludzi, których nazwiska zdobyły sobie wśród plejady najgłośniejszych imion poważne miejsce, stanąć chociaż ostatnim: zaszczyt to, który niezasłużony, do usług musi być bodźcem i do służby wytrwałej. Do służby tem wytrwalszej, że tylko w tej jednej dzielnicy zostały nauce polskiej otwarte szranki do światowego turnieju przez sprawiedliwego cesarza i króla Franciszka Józefa, podczas gdy w dwóch drugich grozi jej umiejętnie prowadzona zagłada.

Dlatego mniemam, że dla ludzi, którzy nazwiska swe w służbę nauce zapisali, nie potrzebna zachęta, ale że dawnemi czasy nowo-obrany konsul rzymski zwykł był hasło wydawać, przeto pozwólcie panowie, że i ja tym starym pójdę zwyczajem jako rektor nowo-obrany. Zapożyczę zaś starego zresztą hasła, które dał na łożu śmiertelnem będący cesarz Tyberyusz. Kiedy bowiem trybun o zwykłym czasie wszedł po hasło, gasnący cezar wyrzekł: *laboremus!*

Pracujmy! gdy inne szczęśliwsze społeczeństwa nas wyprzedziły, aby im wyrównać; gdy przed narodu dwiema częściami światło gaszą: aby je tem bardziej rozpalać.

Eminencyo! Na to hasło rzymskiego cezara *laboremus* daje chrześcianin odzew w drugiem słowie: *oremus*, bo wierzy, że Bóg jest, który wzrost wszystkiemu daje. Z Bogiem też zaczęliśmy ten nowy rok szkolny i niech będą dzięki Waszej Eminencyi za odprawienie nabożeństwa ku uproszeniu darów Ducha św. dla nas i dla naszej młodzieży.

Starej świetności obrazy budzą się w duszy na widok Purpurata św. rzymskiego Kościoła, wpośród tej prastarej matki polskiej nauki. Przez to bowiem kojarzy się na nowo szkoła z Kościołem, bo jak źle jej oderwanie działa, któż jest, ktoby w ostatnich mianowicie czasach nie był naocznie poznał i zrozumiał? Niech modlitwa i błogosławieństwo Waszej Eminencyi otacza w tym roku nasze prace w tej szkole, która z dumą liczy Waszą Eminencyę między swoich uczniów i doktorów.

Tej pracy naukowej doniosłość pojmuje całe społeczeństwo, a liczny Wasz udział w tej uroczystości, dostojni Goście, jest tego najlepszym dowodem. Inaczej też, jak głos bez echa, tak nauka bez odgłosu w społeczeństwie ogłuchnąć, bez gorącego współudziału ostygnąćby musiała. Rolnik bowiem sieje ziarno, choć nie wie, czy sam żniwa doczeka, ale wie, że sprzątną inni; nigdyby jednak nie zadawał sobie trudu, gdyby wiedział, że nikt się o jego siejbę nie spyta.

Nauką dźwigały się narody z upadku, przez nią rosły w potęgę i siłę, więc może to zmiłowania Bożego jest znakiem, że tej prastarej szkole dano było nowem rozbudzić się życiem i zazielenić się młodzieży tak licznym zastępem, jakiego od dawnych lat upadku naszego nie oglądała. Patrząc na tę młodzież, któremużby z nas serce z radości nie zabiło, boć to żywa gleba, na której siejba nauki ma wschodzić, na chleb dla społeczeństwa, nauki głodnego.

Ale bez pracy nie wyda plonu żadna rola, więc też z tem starem hasłem Rzymianina *laboremus*, zwracam się i do ciebie młodzieży kochana. Mówię kochana, bom dla tego kochania młodzieży polskiej życie poświęcił nauczycielskiemu zawodowi. Zawód to niepłatny, ale w pociechy serca bogaty, bo wszelkie trudy słodzi właśnie to młodzieży kochanie. Alem ja tego kochania nie pojmował nigdy inaczej, jedno w ścisłem pełnieniu obowiązku i pracy.

Tego też mam prawo żądać od młodzieży, po której uzdolnieniu i talentach całe społeczeństwo wyczekuje obfitego z pracy plonu. Do tej pracy otwieram podwoje tego przybytku nauk na nowy rok szkolny.

Ten rok przeminie szybko, jak mijały poprzednie, ale żeby nie przeminął bez owocu i plonu, zachęcam was do pracy starem hasłem: *laboremus!*

Po tej mowie wypowiedział X. rektor cenny wykład inauguracyjny: „O zasługach Papieża Leona XIII około historyografii kościelnej" — i na tem zakończyła się uroczystość.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 6 października.

Na targach zbożowych na zachodzie zapanowała w sobotę tendencya zwyżkowa, która w dniu wczorajszym dalsze zrobiła postępy, lecz tutejszego targu nie zdołała owładnąć, ponieważ, jak już w ostatniem sprawozdaniu wspomniano, wobec bardzo znacznych zapasów zboża, tutaj nagromadzonych, ofiarowanie wzięło stanowczo górę nad zapotrzebowaniem. Z drugiej strony sprzedający, o ile koniecznością nie są zmuszeni, wstrzymują się ze sprzedażą, dlatego mimo stałej w gruncie tendencyi, obroty są nader małe i odbyt utrudniony. Ceny utrzymują się prawie bez żadnej zmiany.

Płacono za pszenicę białą od 11·25 do 11·80 złr., za czerwoną od 11·— do 11·70 złr., za żółtą od 10·80 do 11·65 złr.; za żyto od 9·75 do 10·50 złr.; za jęczmień browarny od 8·— do 9·— złr.; na paszę od 7·25 do 7·60 złr.; za owies nowy od 6·25 do 6·50 złr.; Rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 5 października.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1018, węgierskich 3078, niemieckich 838 — razem 4934 sztuk.

Płacono za galicyjskie stajenne 64—66 złr., osobliwe 68 złr., paszone 50—54—56 złr.; węgierskie 51—54—56—60—66 złr.; niemieckie 60—64—68 złr. za 100 kilo mięsa. *Wilhelm Amirowicz.*

Ostatnie wiadomości.

W sprawie podhajeckiej dowiadujemy się w ostatniej chwili następujących szczegółów:

Komisyi wydelegowanej przez Radę nadzorczą Tow. wzaj. ubezp. przewodniczy p. Starowieyski; obradowała ona od godziny 9 rano do godz. 2 1/2 po południu; wieczorem zaś o godz. 5 z powodu niewyczerpanego materyału zbierze się raz jeszcze na narady, tak, że pełna Rada nadzorcza dopiero o godz. 6 będzie mogła rozpocząć swe prace. Komisya starała się wejść w porozumienie z pp. Lilienfeldami celem polubownego częściowego rozwiązania umowy, jaka z nimi zawartą została.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 6 października. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zamianował inżyniera zarządu salinarnego w Wieliczce Romana Dziślewskiego nadzwyczajnym profesorem elektrotechniki w politechnice lwowskiej.

Wiedeń 6 października. Na wczorajszych obradach sekcyjnych zjazdu adwokatów po ożywionej dyskusyi, odrzucono wszystkie wnioski stałej deputacyi. Wniosek Panna (z Wiednia) i towarzyszy o przekształcenie postępowania sumarycznego został również odrzucony. Rezolucyę Jacquesa (z Wiednia) w sprawie gruntownej reformy całego postępowania cywilno-sądowego znaczną większością przyjęto. Wniosek Bartha (z Wiednia), ażeby jurysdykcyę w sprawach pojedynkowych oficerów rezerwy przekazać sądom wojskowym, odrzucono wskutek argumentów Zuckera (z Wiednia) i towarzyszy, że ograniczenie jurysdykcyi cywilnej nie jest sprawą zjazdu adwokatów.

Zgromadzenie odrzuciło również wniosek Millanicha (z Wiednia), według którego zjazd miał uznać za dozwolone, żeby adwokat układał się ze stroną o należne mu honoraryum w stosunku do dochodzonej procesem sumy, ponieważ skutkiem tego otworzyłoby się drzwi nadużyciom. Odrzucono nareszcie wniosek Pollaka z Wiednia o radykalną zmianę obowiązującej od lipca taryfy adwokackiej, jako na razie nieodpowiedni.

Wiedeń 6 października. Minister sprawiedliwości przyjmował wieczorem w pałacu ministeryum finansów członków zjazdu adwokatów austryackich. Obecni byli na przyjęciu: Falkenhayn, Prażak, Gautsch, Bacquehem, Zaleski, Steinbach, namiestnik, burmistrz, wysocy urzędnicy administracyjni i funkcyonaryusze urzędu sprawiedliwości, prezydenci izb adwokackich i notaryalnych oraz profesorowie wydziału prawniczego.

Arcyksiążę Albrecht odwiedził wczoraj po południu chorego hr. Taaffego i zabawił u niego przez pół godziny.

Wiedeń 6 października. Wczoraj rozpoczęły się pod przewodnictwem namiestnika poufne narady nad robotami komunikacyjnemi w mieście Wiedniu. Przewodniczący, streszczając w końcu opinie wyrażone w ciągu obrad, oświadczył, iż uczestnicy narady podzielają zdanie rządu, według którego dążyć należy do jednozgodnego rozwiązania doniosłego zadania, jakiem jest dostarczenie Wiedniowi potężnych środków komunikacyjnych i wykonanie odpowiednich budowli. Ku temu celowi powinna być utworzoną komisya przy współdziałaniu finansowem państwa, kraju i gminy. Bardzo cenną jest osiągnięta zgodność zdań.

Wiedeń 6 października. Na posiedzeniu ankiety, która wczoraj rozpoczęła obrady nad projektowanemi budowlami publicznemi w Wiedniu, przedłożył rząd program finansowy, podający w przybliżeniu ogólne koszta robót, jak budowy kolei miejskiej, regulacyi Wiedenki, kanału dunajowego, kanału zbiorowego. Dzienniki podają koszta ogólne w wysokości 103 do 112 milionów złr. Stosunek udziału państwa, kraju i miasta Wiednia w tych kosztach jest różny w każdym specyalnym preliminarzu co do każdej z projektowanych robót. W przecięciu państwo daje 72%, kraj 8%, a gmina 20%. Na pokrycie kosztów zaciągniętą ma być pożyczka, gwarantowana solidarnie przez państwo, kraj i gminę. Roczna rata amortyzacyjna wyniesie 3,600.000 złr., z czego wnoszą tutejsze pisma, że chodzi tu o pożyczkę premiową.

Wiedeń 6 października. Zapowiedziane ogłoszenie burmistrza zawiadamiające ludność wiedeńską z najwyższem podziękowaniu cesarskiem za nadzwyczaj serdeczne przyjęcie', po wszystkich miejscach wczoraj rozlepione zostało. Wszędzie gromadzą się tłumy czytelników.

Wiedeń 6 października. *Fremdenblatt* zaprzecza w sposób bardzo stanowczy, opierając się na informacyach z kompetentnej strony, doniesieniu *Tempsa*, według którego austryacki poseł w Konstantynopolu przeniesiony ma być na inne stanowisko. *Fremdenblatt* dodaje uwagę, że odnośna pogłoska pochodzi prawdopodobnie z tych samych źródeł, z których niektórzy korespondenci konstantynopolitańscy czerpią zwykle swoje tendencyjne polityczne czy osobiste wiadomości.

Wiedeń 6 października. *N. fr. Presse* donosi z Konstantynopola: Na linii kolejowej Haidarpasza-Ismid, między stacyami Eremkoj i Fenergudża, wyjęła banda rozbójników szyny z toru kolejowego, aby spowodować wykolejenie nadjeżdżającego pociągu osobowego. Pociąg jednak zatrzymano dość wcześnie i uniknięto wypadku. Rozbójnicy zdołali umknąć.

Melk 6 października. Podczas wczorajszej uczty z okazyi odkrycia pomnika, wniósł radca ambasady Cantacuzene, jako przedstawiciel rządu rosyjskiego, toast na pomyślność Cesarza Franciszka Józefa, na który odpowiedział opat Karol dłuższą przemową, w której dotknął poprzedniej ceremonii i wniósł zdrowie cesarza Aleksandra. Muzyka pułku piechoty cesarza Aleksandra odegrała po pierwszej mowie hymn austryacki, po drugiej hymn rosyjski.

Tryest 6 października. Petarda, znaleziona wczoraj na podwórzu pałacu biskupiego, składała się z małej, walcowatej puszki blaszanej, owiniętej drutem, i opatrzonej lontem zapalonym, a zawierającej 20 deka prochu strzelniczego. Służba domowa zagasiła lont. Przypuszczają, że podłożenie petardy było objawem oporu przeciw kazaniom słoweńskim w pobliskim kościele.

Rzym 6 października. W kołach watykańskich zapewniają, że sekretarz papieski wystosował poufne pismo do nuncyuszów za granicą, w którem wykazuje, że wolność Papieża w przyjmowaniu pielgrzymów jest ograniczoną. W kołach tych przypuszczają z wszelką pewnością, że Kościół nie obłoży wprawdzie interdyktem Panteonu, ale w każdym razie wystąpi przeciw urzeczywistnieniu zamiaru stowarzyszenia weteranów, aby wewnątrz kościoła umieszczono tablicę pamiątkową z powodu ostatniego zajścia.

Rzym 6 października. Reszta bawiących tu pielgrzymów francuskich w liczbie około 800, wyjechała ztąd o świcie. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych i komisarz policyi obecni byli na dworcu przy wsiadaniu odjeżdżających do wagonów. Odjazd nastąpił spokojnie i bez zajść.

Stuttgart 6 października. Stan zdrowia króla wirtemberskiego wzbudza wielkie obawy. Siły opuszczają go w sposób niezaprzeczony.

Stuttgart 6 października. Król wirtemberski Karol umarł dziś o godzinie 6ej min. 55 rano. (Karol I Fryderyk Aleksander, urodzony w Stuttgardzie 6 marca 1823 r., syn króla Wilhelma I i drugiej jego małżonki Pauliny, księżniczki wirtemberskiej, wstąpił na tron dnia 26go czerwca 1864 r.; ożeniony 16 lipca 1846 r. z Olgą Mikołajówną, wielką księżniczką rosyjską, nie zostawia wcale potomstwa. *Przyp. Red.*).

Kopenhaga 6 października. Sejm został otwartym. Prezydyum w obu Izbach wybrano to samo co dawniej. Jutro obrady nad przedłożeniem budżetowem.

Kopenhaga 6 października. Jacht carski „Gwiazda polarna" przepłynął o godz. 6 3/4 rano około Dragoe.

Londyn 6 października. W dwóch warsztatach statków do żeglugi na Tamizie, przewoźnicy, marynarze i palacze przerwali pracę i rozstawili straż, ażeby przeszkodzić innym robotnikom w przystąpieniu do roboty. Strejkujący starają się nakłonić marynarzy lekkich statków do przyłączenia się do strejku. Straż policyjna została zdwojona.

Petersburg 6 października. Dzienniki tutejsze donoszą, że na rozkaz cara w tegorocznym sezonie nie będzie balów dworskich. Sumy przeznaczone na ten cel obrócone będą na rzecz dotkniętych klęską głodu.

Fińskie dzienniki urzędowe ogłosiły świeżo ukaz cesarski, dotyczący reformy regulaminu wyższych władz Finlandyi i nadawania posad urzędnikom tychże władz. Według tego ukazu minister sekretarz stanu dla Finlandyi winien te fińskie projekty ustaw, które dotyczą interesów Rosyi, przedkładać do zaopiniowania także ministrom rosyjskim; odnoszące się do Finlandyi projekty dla sejmu fińskiego i memoryały fińskiego senatu należy podawać do wiadomości jenerał-gubernatora w języku rosyjskim. Posady urzędników fińskich w kancelaryi sekretaryatu stanu i jenerał gubernatora mogą odtąd otrzymywać tylko Rosyanie z wykształceniem uniwersyteckim, albo Finlandczycy z wyższem wykształceniem, którzy gruntownie władają językiem rosyjskim.

Buenos-Ayres 6 października. Izba deputowanych przyjęła wnioski rządowe w sprawie emisyi pieniędzy papierowych, wprowadzenia kursu przymusowego tych pieniędzy i utworzenia nowej jednostki monetarnej.

Od Administracyi „Czasu."

Na odnowienie katedry na Wawelu nadesłał Kazimierz Zelechowski, adwokat kr. w Limanowy, 3 złr. 15 ct.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 października. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	91 10	Anglobanki	152 50
srebrna „	90 90	Uniony	226 50
4%, złota	109 10	Bankvereiny	108 —
5%, pap. nieop.	102 10	Akcye Länderbank.	198 75
Akcye Ban. Aus.-W.	1011	„ kol. Kar. Lud.	204 75
„ kredytowe	283 25	„ „ lwowsko-czerniow.	236 —
Londyn	117 05	„ „ połudn.	105 25
Napoleony	9 27 1/2	Elbethale	212 25
Dukaty	5 56	Nordbahny	2810
Marki	57 52 1/2	Staatsbahny	283 87
5% Renta węg. pap.	100 60	Alpiny	77 —
4% „ „ złota	103 90	Akcye tytoniowe	156 50
Losy prem. węg.	140 —	Ruble	122 25
Losy tureckie	31 10		

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 6 października.

Banknoty austr.	173 80	4% Listy likw. pol.	63 75
Krótki Wiedeń	173 55	Akc. kol. Kar. Lud.	88 80
Banknoty ros.	213 60	„ austr. kred.	152 50
5% Listy zast. pols.	66 60	Ultimo Ruble	212 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 6 października.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	123 —	125 —
Marki niemieckie	57 10	57 70
20-to frankówka ważna	9 20	9 30
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi.		
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	90 80	91 60
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	103 75	105 —
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	91 50	92 30
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4 1/2 % „ „ „	98 —	98 75
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 80	101 50
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	96 —	98 —
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4 1/2 % gal. Banku krajowego	98 —	99 —
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ 41 let.	94 75	95 50
4% „ „ „ „ „ 56 let.	94 50	— —
4 1/2 % „ „ „ „	99 20	100 —
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	108 —	109 —
5% „ „ „ „ niepr.	100 40	101 —
4 1/2 % „ „ „	98 30	99 —
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	100 —	101 —
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	59 —	62 —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	53 —	55 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	99 50	100 50
Akcye kolejowe i bankowe		
prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	204 —	207 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	234 —	237 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	302 —	305 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	22 75
„ Stanisławowa	27 —	29 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 —	18 —
„ węgier. „ „	11 —	12 —
„ włosk. „ „	12 —	13 —
Bazylika Buda-Peszt.	6 50	7 —

Wiedeń 5 października.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4 2/10 % Renta papierowa	91 15	91 35
4 2/10 % „ srebrna	90 90	91 10
4% Renta złota	109 25	109 45
5% „ papier. nieopodatkow.	102 05	102 25
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	134 75	135 75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	137 —	137 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	146 50	147 50
„ „ 1864 „ 100 „	182 —	182 50
5% Renta węg. papierowa	100 65	100 85
4% „ „ złota	103 65	103 85
4 1/2 % Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	111 50	112 50
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 —	104 50
4 1/2 % Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4 1/2 % „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	91 50	91 75
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	152 —	152 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	284 50	285 —
Credit-Bank węgierski . 200 „	328 75	329 75
Oesterr. Länderbank . . 200 „	199 —	200 —
Austr.-węg. Bank . . . 600 „	1013	1016
Unionbank . . . . . 200 „	226 75	227 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	156 —	157 —
Wiedeński Bankverein . 100 „	108 25	108 75
Akcye kolei.		
Altföld-Fiume . . . 200 złr.	200 50	201 25
Ferdynanda Północ. . 1050 „	2810	2820
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	205 —	205 50
Koszycko-Oderberg . 200 „	173 25	174 25
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	237 —	237 50
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	200 —	200 50
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	285 25	285 75
Südbahn (Lombardy) . 200 „	105 75	106 25
Węg. gal. Łupkowska . 200 „	198 50	199 50
„ Nord-Ost . . . . 200 „	196 —	196 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	115 —	116 —
4 1/2 % „ „ papier. 50 l.	100 30	101 —
3% „ „ Prem.	109 50	110 10
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	99 75	100 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	97 50	98 —
5% „ „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 75	95 25
4% „ „ „ „ 41 „	— —	— —
4 1/2 % „ „ „ „ 52 „	99 40	99 75
4 1/2 % Gal. Banku kraj. 51 1/2 „	98 50	99 —
5% „ „ hipot. prem.	108 —	108 50
5% „ „ „ 40-letn.	100 50	101 —
4 1/2 % Bank austr.-węgierski w. a.	101 —	101 60
4% „ „ „	99 30	99 80
4% Węg. Banku hipot. prem.	113 60	114 —
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	99 50	100 25
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2 %	98 80	99 40
„ „ Jarosław 300 „ „	94 50	95 —
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	94 50	95 —
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	83 —	84 —
„ nieopd. „ „ „	90 10	91 —
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	193 25	194 25
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	144 50	145 25
„ „ złot. 200 złr. 5%	118 —	118 50
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100 —	100 80
„ „ „ II. Em. 200 „ „	100 —	100 60
„ Nordost. . . 300 „ „	100 —	100 80
„ „ złotem 200 „ „	117 50	118 50
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	120 50	121 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	150 75	151 75
„ Węgierskie . „ 100	140 75	141 25
„ Tureckie . . fr. 400	31 30	31 80
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 70	7 —
Kredytowe . . . . . „ 100	185 25	185 75
Insbruku . . . . . „ 20	23 —	24 —
Krakowskie . . . . „ 20	22 —	22 50
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	54 —	55 —
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	17 10	17 60
„ „ węgierskie „ 5	11 —	11 50
Rudolfa . . . . . . „ 10	19 50	20 50
Salzburskie . . . . „ 20	24 50	25 75
St. Genois . . . . „ 42	61 —	63 —
Stanisławowskie . . . „ 20	27 50	29 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 56	5 58
20-frankówki	9 26	9 27
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 67	11 72
Marki niemieckie za 100 marek	57 52	57 60
Rubel papierowy za 100 rubli	123 —	123 50

Lwów 5 października.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	303 —	306 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 40	101 10
5% „ „ „ prem.	108 —	108 70
4 1/2 % „ „ „	98 40	99 10
4 1/2 % Banku kraj. galic. 51-letn.	98 40	99 10
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	97 —	97 70
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 —	95 70
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 30	100 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 —	94 70
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 —	104 70
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4 1/2 % Obligi pożyczki krajowej	98 10	98 80

Warszawa 5 października.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	101 10
„ „ „ „ V	— —	100 50
4% „ likwidacyjne	— —	97 65
5% „ warszawskie ser. I	— —	102 25
„ „ „ „ III	— —	101 60
„ „ „ „ IV	— —	— —

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 październ. 1891, zastosowany do czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

5·00	rano pociąg osobowy z Podgórza-Płaszowa	do Oświęcima, do Wiednia,
5·14	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
2·05	po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	
2·27	„ „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
2·46	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
9·00	rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja
9·19	„ „ osobowy z Podgórza Płaszowa	
9·40	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
3·59	po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]	do Żywca, do Mszany dolnej.
4·44	„ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa	
4·56	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
6·55	wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·16	„ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
7·37	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

5·26	rano pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5·41	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
6·02	„ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
6·14	„ „ osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	
9·06	przed południem pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Żywca, z Mszany dolnej.
9·18	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·02	przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Wiednia, z Oświęcima.
10·18	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·57	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
10·58	„ „ „ osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.]	
3·38	po południu pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, N. Sącza.
3·53	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
4·12	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
8·12	wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Oświęcima.
8·28	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
9·20	„ „ pospieszny do Krakowa [kolej Karola Lud.]	

Odjazd z Tarnowa:

4·30 rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9·41 „ „ osobowy do Chyrowa, Stryja.
1·27 po południu pociąg osobowy do Orłowa, Nowego Sącza, Dobry, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:

10·56 przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa.
7·24 wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.
11·59 w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa.

Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy od czasu praskiego o 2 minuty, zaś późniejszy od czasu krakowskiego o 20 m., od czasu lwowskiego o 36 m., od czasu wiedeńskiego o 6 m., od czasu budapeszteńskiego o 16 m. i od czasu cieszyńskiego o 14 minut.

Rozkład jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austryackich kolei państwowych lub u konduktorów. [2511-2-]

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich PP. Prenumeratorów: **Katalog drzew i krzewów zakładów ogrodowych miejskich w Krakowie.**

Czcionkami Drukarni „Czasu." — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*